

Radosław Pyffel: Chiński potencjał wylewa się na cały świat

Chiny dysponują ogromnymi rezerwami i same Chiny nie są w stanie tego przyjąć, w związku z tym wychodzą z nimi na zewnątrz. Sami Chińczycy uważają to za dość naturalny stan rzeczy. Przez 30 lat uczyli się i zdobywali kapitał, wreszcie musiał nadejść taki czas, że wyjdą ze swą wiedzą, kapitałem i potencjałem na Azję i na świat – mówi Radosław Pyffel w rozmowie z Czesławem Domareckim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Modernizacja. Made in China.

Czesław Domarecki (Teologia Polityczna): Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB) powstał jako alternatywa dla takich instytucji, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Azjatycki Bank Rozwoju. Czym spośród tych instytucji wyróżnia się AIIB poza tym, że dominują w nim Chiny, a nie USA lub USA wraz z Japonią, jak to ma miejsce w Azjatyckim Banku Rozwoju?

Radosław Pyffel, członek Rady Dyrektorów Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych z ramienia Polski: AIIB powstał nie tyle jako alternatywa do wymienionych przez Pana organizacji, ile raczej jako kolejna instytucja tego rodzaju. Alternatywą jest w tym sensie, że zwiększa wybór, jest kolejną opcją. Nie jest zaś nią w tym sensie, że nie został stworzony jako narzędzie konfrontacji. Wiele projektów finansowanych przez AIIB jest realizowanych razem z

Bankiem Światowym czy Azjatyckim Bankiem Rozwoju. Jeżeli chodzi o różnice z wymienionymi przez Pana instytucjami finansowym, to nieobecność USA i Japonii jest mimo wszystko kluczowa.

Druga różnica to fakt, że bank działa przede wszystkim w Azji, ta zaś w XXI wieku będzie jednym wielkim placem budowy. AIIB powstał jako instytucja mająca te projekty skupiać i finansować, aczkolwiek w przyszłości niewykluczone jest, że Bank wyjdzie poza Azję i będzie budował infrastrukturę na całym świecie. Trzecia różnica jest taka, że AIIB jest obecnie bankiem bardzo małym, mobilnym i elastycznym. To bank, który ma wykorzystywać najlepsze doświadczenia tych XX-wiecznych instytucji, ale jednocześnie chce wprowadzać pewne innowacyjne rozwiązania. W tym sensie ma on być czymś nowym, a nie tylko kopią istniejących już instytucji, jedynie ze zmienioną ilością udziałów poszczególnych krajów.

Oprócz owej mobilności i elastyczności warto wspomnieć, że instytucja ta nie ma być ograniczona od wewnątrz przez biurokrację. Tak jest rzeczywiście, w banku pracuje jakieś 100 osób, które wykonało ogromną pracę. Te osoby doprowadziły do tego, że Bank od roku działa jako instytucja globalna. Oczywiście zatrudnienie zostanie zwiększone, ale nie będziemy mieli do czynienia z przerostem biurokracji, który pojawił się w instytucjach stworzonych po powstaniu systemu z Breton Woods. To inicjatywa prezydenta Banku, Jin Liquina, to jego wizja i to być może będzie najważniejszą różnicą. Muszę też zaznaczyć, że wypowiadam się ze swojej prywatnej perspektywy, perspektywy Polaka zaangażowanego w prace Banku, a nie w imieniu AIIB.

Czy AIIB finansuje już jakieś projekty infrastrukturalne, zwłaszcza w kontekście inicjatywy Jednego Pasa i Jednej Drogi?

Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych, mimo że ma wizerunek banku chińskiego, jest instytucją międzynarodową, natomiast Jeden Pas i Jedna Droga to inicjatywa rządu chińskiego, w związku z czym prezydent AIIB Jin Liqin zawsze będzie podkreślał, że AIIB nie realizuje agendy Nowego Jedwabnego Szlaku. Natomiast prawda jest taka, że pierwsza połowa XXI wieku, zwłaszcza w Azji, upłynie pod znakiem rozbudowy infrastruktury ściśle związanej ze Szlakiem i czegokolwiek Bank by nie robił, to i tak będzie się to wpisywać w tę wielką wizję geopolityczną rozpoczętą w 2013 w Kazachstanie, kiedy to ogłosił ją prezydent Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping oraz w Indonezji, gdy ogłosił morską część Jednego Pasa. Więc czy AIIB będzie tego chciał czy nie, czy będzie to dementować czy nie, to instytucja, w której Chiny mają niemal 30% udziałów, zawsze będzie utożsamiana z Nowym Jedwabnym Szlakiem.

Jednak AIIB jest bankiem międzynarodowym, instytucją multilateralną, do której należą kraje takie jak Indie, Rosja, Australia, kraje Unii Europejskiej i wiele innych. W Banku zasiada 57 członków założycieli, w tym Polska, teraz zaś krajów członkowskich jest 80; ostatnio dołączyły choćby Węgry czy Rumunia. Spójrzmy zresztą na realizowane przez Bank projekty. AIIB finansuje liczne inwestycje w Indiach. To kraj liczący ponad miliard ludzi, który ma ogromne zapóźnienie infrastrukturalne. Nie wpisuje się to jednak w Jeden Pas i Jedną Drogę, bo Indie nie leżą na głównych szlakach komunikacyjnych, zaś rząd Indii ma napięte relacje z rządem chińskim. Gdy w maju na forum w Pekinie prezydent Xi Jinping podsumowywał pierwsze cztery lata Nowego

Jedwabnego Szlaku, przedstawiciel Indii był nieobecny, byli obecni przedstawiciele ponad stu krajów świata, w tym 28 na najwyższym szczeblu, w tym Polska, którą reprezentowała pani premier Beata Szydło. Nawet Amerykanie wysłali tam swojego przedstawiciela, a Indie nie. A mimo to AIIB realizuje projekty w Indiach. I dotyczą one najróżniejszych, nieraz trywialnych, acz niezbędnych elementów infrastruktury. Na przykład 4 lipca Bank zaakceptował projekt *Last Mile*, w ramach którego zostaną wybudowane wiejskie drogi w indyjskiej prowincji Gudźarat. Kolejne projekty mogą wiązać się np. z elektryfikacją – w Indiach niemal ćwierć miliarda ludzi pozbawione jest dostępu do prądu, w tym konkretnym przypadku, którym zajmuje się Bank, elektryfikacja obejmie stan Andhra Pradesh.

Mimo wszystko z powodu rozmachu Nowego Jedwabnego Szlaku wszystko w Azji będzie z nim związane, w tym AIIB ze wieloma swoimi projektami. Tych projektów, pomimo młodego wieku Banku, już teraz jest sporo. Oprócz wymienionych już przeze mnie projektów związanych z Indiami finansowane są choćby obwodnica miasta Batumi w Gruzji, infrastruktura gazowa w Bangladeszu, specjalny fundusz infrastrukturalny przeznaczony dla lokalnych samorządów w Indonezji czy tamy, również w Indonezji oraz w Tadżykistanie. Kolejnym projektem finansowanym przez Bank jest choćby TANAP, czyli gazociąg transanatolijski w Azerbejdżanie. Projekt ten jest współfinansowany z Bankiem Światowym być może nie budził entuzjazmu niektórych krajów, gdyż tą południową nitką Azerbejdżan będzie w stanie dostarczać gaz do Europy. Kolejne projekty to choćby port i linia kolejowa do tego portu w Omanie, zamiana Indonezyjskich slumsów w dobrze rozwinięte miasto czy autostrada w Pakistanie.

Wszystko to są projekty zatwierdzone przez Radę Dyrektorów, w której zasiadam jako przedstawiciel Polski. Niektóre wpisują się w Jeden Pas i Jedną Drogę, większość pozornie nie ma z tą chińską inicjatywą nic wspólnego, jednak jak wcześniej podkreślałem, w XXI wieku wszystko będzie się wpisywało w Nowy Jedwabny Szlak. Planowany przez nasz rząd Centralny Port Komunikacyjny między Łodzią a Warszawą, infrastruktura transportu morskiego czy kolejowego, wszystko to, czy chcemy czy nie, także będzie się wpisywać w tę koncepcję, bo będzie musiało uwzględniać czynnik azjatycki i to z banalnego powodu: w Azji jest coraz więcej ludzi, którzy coraz więcej zarabiają i ich siła nabywcza, już teraz potężna, wciąż dynamicznie wzrasta. Naczelną zasadą w XXI wieku będzie *connectivity*, łączenie reszty świata z Azją, gdyż to Azja będzie źródłem bogactwa. To może być szokujące dla polskiego czytelnika i nie jest to perspektywa w Polsce popularna, ale taki jest obraz współczesnego świata i infrastruktura, którą chcemy tworzyć, musi za tym światem nadążyć, dobudować się do tego źródła bogactwa, które powstało przy Pacyfiku. Nasza infrastruktura też w jakiś sposób będzie powiązana z Nowym Jedwabnym Szlakiem, tak samo jak w pewien sposób jest ze Szlakiem powiązany AIIB. Jeżeli mowa o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, to także nie ulega wątpliwości, że główną motywacją stojącą za jego budową jest szybki wzrost pasażerów na trasach polsko-azjatyckich. Wszystko dzisiaj, co ma charakter globalny, jest ściśle związane z Azją, a jeśli z Azją, to z wielką geopolityczną wizją Xi Jinpinga, czyli Nowym Jedwabnym Szlakiem.

Dotychczasowy chiński model modernizacji polegał m.in. na oparciu się o inwestycje i eksport kosztem konsumpcji wewnętrznej. Obecnie rząd ChRL stara się pobudzić konsumpcję wewnętrzną, jako że dynamika rozwoju eksportu z Chin zwalnia. Nie jest to jednak idealne rozwiązanie; doprowadziło np. do

powstania nadpodaży nieruchomości w licznych miastach Chin. W jaki sposób AIIB oraz Jeden Pas i Jedna Droga wpisują się w nową odsłonę chińskiego modelu modernizacji?

O Azjatyckim Banku Inwestycji Infrastrukturalnych nie można powiedzieć, że jest ścisłym elementem chińskiego projektu modernizacyjnego. To międzynarodowy bank, w którym Chiny są jedną ze stron i liczą się jeśli chodzi o udziały, ale mimo wszystko są jednymi z wielu. AIIB realizuje agendę ogólnoazjatycką, czyli agendę globalną. Są inne instytucje finansowe ściślej powiązane z chińską modernizacją i rosnącą potęgą Chin na świecie, jak choćby Silk Road Fund, czyli państwowy fundusz inwestycyjny wspierający projekty w krajach wokół Nowego Jedwabnego Szlaku. Ponadto są jeszcze China Construction Bank, Bank of China, ICBC czy Haitong, notabene wszystkie te instytucje mają już oddziały w Warszawie.

Mamy zatem chińskie banki, chińskie instytucje finansowe, międzynarodowe fundusze inwestycyjne, które są zaangażowane i realizują wizję Nowego Jedwabnego Szlaku. Ta wizja, to wyjście świata naprzeciw, spowodowane jest chińską *overcapacity*, czyli nadprodukcją lub nadpodażą. Chiny dysponują ogromnymi rezerwami i same Chiny się są w stanie tego przyjąć, w związku z tym wychodzą z nimi na zewnątrz. Sami Chińczycy uważają to za dość naturalny stan rzeczy. Przez 30 lat uczyli się i zdobywali kapitał, wreszcie musiał nadejść taki czas, że wyjdą ze swą wiedzą, kapitałem i potencjałem na Azję i na świat. Tak można by streścić cały sens wizji Nowego Jedwabnego Szlaku. Chiny po prostu wylewają się, na cały świat wylewa się ich potencjał. Chińczycy wybudowali całą infrastrukturę, pociągi jeżdżące z prędkością 300 km/h, sieć autostrad i lotnisk, a kraj ten jest przecież wielkości kontynentu. Teraz chcą budować te pociągi w Europie

Środkowo-Wschodniej i na całym świecie. W niektórych krajach już to budują, powstają sieci autostrad i kolei, a wszystko to, by łączyć te kraje z Azją i z Chinami. AIIB też odegra w tym jakąś pośrednią rolę.

Jaki jest zatem chiński model modernizacji, co sprawiło, że Chiny były w stanie przeprowadzić tak szeroko zakrojoną transformację a następnie nie stracić pędu, lecz wylać się na świat?

To oczywiście temat na doktorat, ale na wstępie należy zaznaczyć, że model ten jest czymś zupełnie odmiennym od wszystkiego, co znaliśmy. W wymiarze politycznym to model autorytarny. Nie odbywają się wybory, opinia publiczna gra niewielką rolę, choć w porównaniu z innymi okresami w historii Chin, paradoksalnie coraz większą. Jest to wizja starochińska, nieco przypominająca Platona w tym sensie, że kluczową rolę odgrywa kasta filozofów – lub raczej kasta merytokratów. Niektórzy śmieją się z Chin, że tam rządzą tacy dożywotni, partyjni aparatczyki, ale założenie chińskie jest takie, że kwestie polityczne są domeną specjalnej grupy zawodowej do tego przeznaczonej. Jest to zupełnie inny model niż w Europie Zachodniej, model, z którego wielu się śmieje, a niemal nikt go nie rozumie. Problem w tym, że ten model osiąga dobre wyniki i jak na razie to Chiny rozwijają się w rekordowym tempie, a niestety nie Europa.

Elementem drugim jest silne państwo, które może interweniować zarówno w politykę, jak i gospodarkę. Co ciekawe, na niższych poziomach ta kontrola nie jest dolegliwa, w małym biznesie rozwiązania wolnorynkowe są wręcz promowane. Natomiast na wysokim poziomie kontrola jest olbrzymia: regulowany jest kurs walutowy, ścisłej kontroli podlegają inne instrumenty finansowe czy

To Azja w XXI wieku będzie źródłem bogactwa. Taki jest obraz współczesnego świata i infrastruktura, którą chcemy tworzyć, musi za tym światem nadążyć

gospodarcze.
Ponadto w Chinach nie ma prawa własności gruntu. Mieszkanie dzierżawi się na 70 lat, po tym okresie dzierżawa może być przedłużona. I mimo że mieszkanie należy

do obywatela, to ziemia należy do rządu. Zatem wszelkie podręczniki zarządzania czy ekonomii w Chinach nie działają, bo jest to zupełnie inny system, pozbawiony wolności słowa, własności, demokracji, co więcej, model ten okazał się, przynajmniej jak na razie, do tego etapu rozwoju Chin skuteczny i zaczyna stymulować wyjście Chin w świat. Opis i próba zrozumienia tego modelu, to fascynujące wyzwanie intelektualne, nie tylko na doktorat, ale na całe życie i bardzo żałuję, że w Polsce powstaje na ten temat tak mało prac. Warto by się temu przyjrzeć zamiast przedrukowywać artykuły z zachodniej prasy, która tak samo jak o Polsce, tak i o Chinach pisze w sposób uproszczony, często przesadzony i pozbawiony zrozumienia.

Filozoficznie chiński model modernizacyjny i ustrojowy od czasów Deng Xiaopinga opiera się o konfucjański pragmatyzm. Składają się nań m.in. nacisk na utrzymanie porządku wewnętrznego, ewolucyjność reform, otwarcie na świat przy jednoczesnej rezygnacji z próby narzucenia swego modelu czy też reguła silnego rządu pozbawionego ideologii. Czy za kilkadziesiąt lat model ten może stać się powszechny – mimo przytoczonej

reguły nieingerencji? Niektóre państwa już zaczynają go stosować w lokalnej wersji, choćby Kazachstan pod przywództwem prezydenta Nazarbajewa.

To chińskie otwarcie na świat, o którym Pan mówi, jest zaledwie częściowe. Chiny w strategicznych branżach blokują dostęp do swojego rynku, to jest zresztą główny problem Niemiec i Unii Europejskiej. Zablockowany jest na przykład dostęp do mediów, z kolei w branżach energetycznej, bankowej czy finansowej jest bardzo dużo obostrzeń i regulacji, w wielu wypadkach firmy chińskie są chronione przez zagranicznym konkurentami. Co prawda obecnie Xi Jinping jest adwokatem globalizacji a Donald Trump zwolennikiem protekcjonizmu, ale to wszystko nie dotyczy rynku wewnętrznego. Chiny stosowały inną niż Polska taktykę, budowały siłę swoich firm na bazie rynku lokalnego, chroniąc swoje własne firmy regulacjami. Kiedy te firmy jeszcze urosną, być może Chiny trochę się otworzą, ale obostrzeń cały czas jest dużo.

Co się zaś tyczy modelu modernizacyjnego i ustrojowego, Chińczycy mówią, że ten model jest tylko chiński, dostosowany do nich samych i oni nikomu nie chcą go narzucać. Jedyne co chcą, to budować drogi, eksportować *know-how*, inwestować, a czy w kraju partnerskim jest demokracja, czy autokracja, jest sprawą nieistotną. Ważne by zarabiać. To nie będzie model amerykański czy europejski, w którym handlując, staramy się w pakiecie sprzedać nasz system wartości. Chińczycy twierdzą, że każdy naród ma swoją własną specyfikę i specyfika chińska jest ciężka, być może niemożliwa do zrozumienia przez obcego. To sprawia, że nie uważają nawet za możliwe narzucenie swojego modelu. Nie wymagają więc niczego od swoich partnerów, jedyne co mają, to agenda i lista projektów oraz interesów, które chcą zrealizować.

Na pewno jednak Chińczykom dużo łatwiej działa się w sytuacji, gdy wiedzą do kogo dzwonić, jak to powiedział Kissinger. Na Białorusi jest Łukaszenko, w Kazachstanie wykręca się numer do Nazarbajewa, bo nawet jeśli Łukaszenko i Nazarbajew rozgrywają poszczególne mocarstwa i między nimi manewrują, to przynajmniej sytuacja jest jasna i klarowna. W Europie zaś aktorów jest kilkunastu, jeśli nie kilkudziesięciu: partie polityczne, grupy interesów, opinia publiczna i jest do dla Chin pewne utrudnienie, ale akceptują te warunki i w nich działają. Ze strony chińskiej nigdy nie będzie namawiania innych do wdrożenia modelu chińskiego. Według nich ten model jest dopasowany do ich własnych stosunków społecznych, kultury i ja również uważam, że gdzie indziej raczej by się nie przyjął.

Prawdą jest, że Chińczycy nie narzucają swojego modelu, ale czy inne kraje nie mogłyby same z siebie zainspirować się sukcesem Chin? Podobny model istnieje we wspomnianym już Kazachstanie, w Singapurze, bardzo długo istniał też w Korei Południowej.

Model singapurski posłużył jako wzór dla modelu chińskiego. Słynna była wizyta Deng Xiaopinga w Singapurze. Deng pojechał do Singapuru i zobaczył, że jest to kraj autorytarny i niedemokratyczny, a jednocześnie bogaty. I zadał sobie pytanie jak to jest, że obywatele Singapuru, przecież również będący Chińczykami, są zamożni a Chiny są biedne. Stwierdził więc, że trzeba budować Singapur na skalę całych Chin, że trzeba tych Singapurów zbudować w Chinach dwadzieścia. I tak się stało, to była inspiracja dla rozwoju miast chińskich. Ojciec sukcesu Singapuru, Lee Kuan Yew, niedawno zmarł i to on był protoplastą modelu chińskiego, wielką inspiracją dla Denga i

przywódców chińskich, którzy poszukiwali odpowiednich rozwiązań z różnym skutkiem. Był więc Mao, była rewolucja kulturalna, ale w końcu powstał model odpowiedni dla Chin.

Model ten przyjmuje w krajach o kulturze zbliżonej do chińskiej: z silnie zaznaczoną hierarchią, strukturami klanowymi, wagą nieformalnego systemu znajomości. Takimi krajami są Kazachstan, Korea Południowa czy nawet Japonia. Obecnie podobną drogą idzie Wietnam i system ten jest dla obywateli wielu państw azjatyckich zrozumiały. Natomiast wydaje mi się, że w krajach cywilizacji zachodniej a także w wielu innych cywilizacjach ten model jest kompletnie nieatrakcyjny. Kiedyś w Indiach podjęto próbę wprowadzenia autorytaryzmu na kształt chiński i odniesiono porażkę, podobnie jak zupełnie nie udałoby się to w Polsce i krajach Zachodu. W Polsce zresztą mieliśmy taką próbę pod koniec lat 80-tych, którą podejmowali Mieczysław Rakowski i Mieczysław Wilczek. Ale ostatecznie skończyło się na Okrągłym Stole i demokracji liberalnej.

Dziś w świecie obserwujemy kryzys demokracji trwający chyba od 2008 roku, od kryzysu ekonomicznego i pojawiają się przeróżni dyktatorzy, charyzmatyczne jednostki takie jak Erdogan w Turcji czy Orban na Węgrzech, natomiast w żaden sposób to nie ma związku z modelem chińskim. W pewnym momencie ta fala się odwróci i przejdziemy do innej fazy cywilizacji zachodniej, natomiast model chiński będzie trwać, choć też będzie podlegał przeobrażeniom. Faktycznie jednak obecna koniunktura sprzyja autokracjom, a demokracja jest w odwrocie. Tymczasem Chiny niezależnie od tego piszą swą własną historię.

W swej modnej książce „Następne 100 lat” George Friedman prognozuje, że w niedalekiej przyszłości Chiny czeka albo faktyczny rozpad z uwagi na nieunikniony konflikt między bogatszymi centrami i ubogim interiozem, albo silne polityczne, lecz słabnące gospodarczo neomaoistowskie Chiny. W jaki sposób Chiny mogą uciec z tej pułapki? A może pod rządami Xi Jinpinga ChRL zmierza ku temu drugiemu rozwiązaniu?

Proponuję czytać Bartosiaka zamiast Friedmana. „Pacyfik i Eurazja. O wojnie” to pozycja traktująca o geopolityce, która w Polsce sprzedała się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, zaś to, co napisał Friedman, to bardzo ciekawa zabawa intelektualna w przepowiadanie przyszłości. „Następne 100 lat” bardzo podoba się w Polsce, bo ukazuje nas jako przyszłe mocarstwo, więc nie dziwię się, że zdobyła wielką popularność. Niektóre fragmenty książki Friedmana są pouczające, ale nie uważam, by którakolwiek z tych dróg, które przepowiada on dla Chin, miała się ziścić. Świat idzie w zupełnie innym kierunku, ma miejsce choćby inicjatywa Nowego Jedwabnego Szlaku, trwa wylewanie się z Chin na cały świat, do Azji Centralnej, do Afryki, do Ameryki Łacińskiej. Z Chin wyjeżdżają w świat miliony turystów, biznesmenów, urzędników tworzących Instytuty Konfucjusza a ta książka nie porusza żadnego z tych aspektów.

Friedman zauważa jednak, że Chiny oscylują między falami zjednoczenia i rozbicia – tak było przez ostatnie pięć tysięcy lat, ta swoista sinusoida to tao Chin i dlatego intuicja Friedmana idzie w dobrym kierunku. Sam studiowałem w południowych Chinach, w Kantonie, gdzie mówi się innym językiem, dominuje odmienna od reszty Chin kultura handlowo-żeglarska. Także jedzenie jest zupełnie

inne niż w Pekinie i generalnie mentalność ludzi, ich reakcje, tematy rozmów. Zupełnie co innego niż na Północy. Gdyby Chinom nie udało się budowa Nowego Jedwabnego Szlaku, nie byłoby inicjatywy zespalaającej całe Chiny. W takich sytuacjach w Chinach zawsze dochodzą do głosu regionalizmy, tym silniejsze, im słabsze jest państwo. Natomiast uważam, że projekt Nowego Jedwabnego Szlaku, wizja Xi Jinpinga, dał Chinom nowy napęd. Na tym też polega siła wizji, że można wykonać krok do przodu. Na najbliższe kilkanaście lat szykowałbym się raczej na inne rozwiązania a opcja Friedmana wydaje mi się raczej z gatunku fantastycznych. Pomocna może być raczej wspomniana już przeze mnie książka Bartosiaka. Friedman rysuje przed nami barwną i atrakcyjną wizję Polski jako regionalnego mocarstwa, ale żeby jego wizja doszła do skutku, powinniśmy chłodno kalkulować, trzymać się blisko ziemi i czytać Bartosiaka, który opisuje światową geopolitykę, a nie bawi się w przepowiadacza przyszłości.

Czy Polska może faktycznie coś zyskać byciu krajem tranzytowym Nowego Jedwabnego Szlaku lub członkiem AIIB? Projekty infrastrukturalne finansowane przez AIIB będą prawdopodobnie projektami o tak ogromnej skali, że w Polsce nie istnieją firmy mające możliwości realizacji tych projektów.

Szlak i tak przyjdzie do każdego z nas, to erupcja chińskiego wulkanu rozlewająca się na cały świat. Jest to całkowicie poza naszą kontrolą. Wielu czytelników może mieć mi to za złe, ale to nie jest coś, na co mamy wpływ. Jedwabny Szlak powstaje tak czy inaczej i będzie on oddziaływał na Polskę bez względu na to, co zrobimy. To co jest w naszych rękach, to los naszego kraju i skutki tej zapewne najważniejszej geopolitycznej koncepcji XXI wieku dla Polski i regionu Europy Środkowej. I to pytanie dla naszych elit politycznych,

intelektualnych i biznesowych – co chcemy zrobić z tą chińską erupcją, której fala dotarła już do naszego regionu, nawet jeśli mało kto potrafi to dostrzec. To jest wielkie wyzwanie. Prawdą jest, że nie jesteśmy jakimś mocarstwem budowlanym, jakim byliśmy kiedyś, kiedy za PRL-u nasze rodzime firmy realizowały projekty w Zatoce Perskiej czy innych krajach pozaeuropejskich, ale z drugiej strony nie mamy innego wyjścia. Jeżeli Polska chce się rozwijać, to, jak mówił wicepremier Morawiecki w swoim planie, jednym z naczelných punktów jest internacjonalizacja polskich przedsiębiorstw.

W kwestii samego Banku – jako największy kraj Europy Środkowo-Wschodniej uczestniczymy w życiu globalnym, jesteśmy częścią społeczności międzynarodowej. Nie przystąpienie do AIIB oznaczałoby samoizolację. Niedługo opublikowane zostanie moje opracowanie pod tytułem „Pierwszy rok Polski w Azjatyckim Banku Inwestycji Infrastrukturalnych”. Zachęcam czytelników Teologii Politycznej do lektury tego opracowania, będę podsumowywał bilans uczestnictwa Polski w AIIB zarówno w mediach tradycyjnych, jak i społecznościowych.

Bycie członkiem AIIB wzmacnia naszą pozycję na arenie międzynarodowej. Jako kraj średniej wielkości możemy zasiąść do rozmów z krajami tak egzotycznymi, jak Australia, Indonezja, Tajlandia czy Indie, a jednocześnie są tam gracze, z którymi mamy bardziej regularny kontakt: Wielka Brytania, Rosja czy Niemcy. Dzięki członkostwu w Banku jesteśmy w stanie przekazać im wszystkim nasze stanowisko, mamy też pewien wpływ na tę nową globalną instytucję. Umożliwia nam to pokazanie naszej regionalnej, środkowoeuropejskiej, trójmorskiej perspektywy.

AIIB może być tu również platformą do wspomnianej już internacjonalizacji polskich firm, do wychodzenia poza Polskę i poza Europę. Daje nam taką możliwość, ale jako społeczeństwo musimy zrobić krok w kierunku owej internacjonalizacji, zwiększenia konkurencyjności naszej oferty, zacząć myśleć o tym, co możemy dać światu i w czym możemy być konkurencyjni. Przez ostatni rok starałem się do tego przekonywać polskie firmy, są nawet pierwsze pozytywne symptomy, nawet pierwsze sukcesy. Nie mogę jeszcze mówić o szczegółach, ale mam nadzieję, że wkrótce będę mógł ogłosić te sukcesy publicznie.

Zakłada Pan, że współpraca Polski z Chinami, czy to jako kraj tranzytowy Nowego Jedwabnego Szlaku, czy to jako członek AIIB, będzie dla nas na dłuższą metę raczej korzystna. Wymaga to jednak założenia, że polskie elity i administracja będą posiadały kompetencje niezbędne do uczestnictwa w tak gigantycznym projekcie. Czy założenie to nie jest zbyt optymistyczne?

Moja perspektywa nie bierze się z bycia adwokatem Nowego Jedwabnego Szlaku, przeciwnie, widzę Nowy Jedwabny Szlak w taki sposób ponieważ dostrzegam te globalne przemiany. Niemal dwadzieścia lat temu pojechałem do Chin na studia i przez to mogę stwierdzić, że mam pewien wgląd czy też odmienną perspektywę. Teraz pracuję w AIIB i uważam obecną sytuację za ogromne wyzwanie dla Polski. Mam wrażenie, że nie do końca sobie z tego zdajemy sprawę, że to nam gdzie umyka, że myślimy, że Chiny to odległy świat, który nas nie dotyczy. Z jednej strony cieszę się, że o tym rozmawiamy, z drugiej strony jestem nieco zmartwiony tym jak wiele osób tego nie dostrzega. Od dziesięciu lat swój czas poświęcam na mówienie o tym, na

przygotowywanie Polski, naszych polityków i opinii publicznej na obecne i nadchodzące wydarzenia. Uważam, że źle stawiamy pytanie, pytamy co możemy zyskać, odpowiadamy, że jest to wielka szansa lub potworne zagrożenie i nie dostrzegamy, jak wiele zależy tu od nas samych.

Eksplozja chińska to takie samo zjawisko jak padający deszcz. Może nawodnić nasze uprawy, może nam zalać piwnicę, a możemy po prostu zmoknąć, wszystko to zależy jednak od działań, które podejmiemy. Nie da się ocenić Nowego Jedwabnego Szlaku, podobnie jak nie oceniamy deszczu. Należy jednak postawić sobie pytanie co możemy z tym zrobić a potem przejść do działania. Jest kilka możliwości, ale przede wszystkim nie oczekujmy, że Chińczycy nam coś dadzą, najlepiej granty, a wydaje mi się, że taka postawa dominuje w Polsce przyzwyczajonej do takich zasad współpracy z Unią Europejską w ostatnich latach. Zmiana myślenia to wyzwanie najcięższe, będziemy musieli mieć jakieś pomysły, zderzyć je z pomysłami innych krajów, wreszcie w jakiś sposób je zrealizować, znaleźć sojuszników. Nikomu nie chcę obiecywać końca historii, przeciwnie, obiecuję początek historii, niezwykle ciekawej, ale jednocześnie będącej wielkim wyzwaniem.

Radosław Pyffel, chiń. Rui De Xing, od lipca 2016 roku wicedyrektor w Azjatyckim Banku Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB) i reprezentant Polski w banku. W przeszłości prezes think-tanku Centrum Studiów Polska-Azja (CSPA, obecnie senior fellow tej organizacji) a także autor kilku książek dotyczących Chin i Azji i kilkudziesięciu artykułów. Studiował na chińskich uczelniach wyższych m. in. Sun Yat Sen University w Kantonie i Beijing University. Włada językiem chińskim (dialekt mandaryński).

Rozmawiał Czesław Domarecki